

Pieriedyszka w obsrywaniu

2 kwietnia 2023

W kampanii obsrywania Jana Pawła II najwyraźniej weszliśmy w okres pieriedyszki. Czy to dlatego, że zbliża się Wielkanoc, a czy wypada podczas obchodów 1990 rocznicy Zmartwychwstania Pańskiego obsrywać Jana Pawła II? Jasne, że nie wypada; takie rzeczy rozumiał nawet Józef Stalin i Bolesław Bierut. Jak sięgam pamięcią do tamtych czasów, to w wigilię Bożego Narodzenia warszawska rozgłośnia Polskiego Radia, która na co dzień, ustami Wandy Odolskiej i innych gwiazd „Fali 49”, ziała nienawiścią i pogardą w stosunku do religii chrześcijańskiej i Kościoła, nadawała kolędy, zwane na wszelki wypadek „pastorałkami”.

Ale to może być jeden z dwóch powodów, bo drugi jest co najmniej tak samo ważny, a może nawet ważniejszy. Oto okazało się, że wbrew intencjom inicjatorów tej kampanii, obsrywanie Jana Pawła II okazało się prawdziwym darem Niebios dla obozu „dobrej zmiany”, który zaprezentował się swoim wyznawcom jako unus defensor, prawdziwe przedmurze chrześcijaństwa, o które rozbijają się bałwany w rodzaju Donalda Tuska, czy Judenratu „Gazety Wyborczej”.

W tej sytuacji mądrość etapu nakazywała pieriedyszkę, tym bardziej że Polskie Stronnictwo Ludowe, które swoją przyszłość jak zwykle upatruje w udziale w rządowej koalicji, już zdążyło przeprowadzić program pilotażowy, kolaborując z PiS-em przy sejmowej uchwale w obronie św. Jana Pawła II. W ten sposób nadzieje Donalda Tuska i Judenratu „Gazety Wyborczej” na „wspólną listę” obozu zdrady i zaprzaństwa, czyli poddanie wszystkich ugrupowań opozycyjnych wobec rządu kierownictwu Volksdeutsche Partei Donalda Tuska, rozwiewają się w mglistość. Kolejną przyczyną tych zawiedzionych nadziei jest – po pierwsze – okoliczność, że Polska jest pod kuratelą amerykańską, a nie pod kuratelą niemiecką, a w tej sytuacji prawdopodobieństwo pozwolenia Naszego Najważniejszego

Sojusznika, by na pozycję lidera tubylczej sceny politycznej wdrapała się Volksdeutsche Partei, jest raczej mało prawdopodobne. Toteż nic dziwnego, że na umizgi, nalegania, a potem wreszcie – bezsilne złorzeczenia sfrustrowanego Donalda Tuska, reszta obozu zdrady i zaprzaństwa wzrusza ramionami.

Oporny jest zwłaszcza pan Szymon Hołownia, który jest wynalazkiem amerykańskim, dokonanym na wypadek, gdyby PiS się zaśmierdziało. Przecież CIA nie będzie wtedy dopiero szukać na gwałt kandydata na jasnego idola, którego można by nastreścić naszemu mniej wartościowemu narodowi tubylczemu. Takiego idola trzeba przygotować zawczasu – ale w sytuacji, gdy PiS nie tylko spełnia wszystkie życzenia amerykańskie, ale nawet w lot je odgaduje, a pan minister Błaszczak do spółki z panem Kościńskim bez gadania kupują wszystko, co tylko USA chcą im wtrynić i nie targują się przy płaceniu, przeprowadzanie takiej podmianki na pozycji lidera byłoby bez sensu. W tej sytuacji panu Szymonowi nic się nie stanie, jak trochę poczeka.

Po drugie – że w takim razie ugrupowania opozycyjne szykują się do odegrania roli kolaboranta PiS przy kłeceniu rządu, licząc – i słusznie – na związane z tym obrywy. A cóż może im dać Volksdeutsche Partei i Donald Tusk, który miota się od ściany do ściany; raz próbuje licytować się z PiS-em i proponuje „babciowe”, a zaraz potem odgraża się, jak to wszystkich będzie dusił gołymi rękami. W dodatku wdał się w rozważania teologiczne, co – jako katolikowi stosunkowo świeżej daty – wychodzi nieszczególnie. Oto postanowił przygwoździć na odcinku teologicznym „piątkę Mentzena” – że jest całkowicie sprzeczna z zasadami wiary Chrystusowej, a zatem żaden szanujący się Polak-katolik na Konfederację głosować nie może. A cóż takiego powiedział prezes Nowej Nadziei? Polska bez Żydów, bez wysokich podatków, bez sodomczyków, bez aborcji i bez Unii Europejskiej. No a co na ten temat mówił Pan Jezus? Jeśli chodzi o Żydów, zwłaszcza – żydokomunę, to myślę, że i teraz znalazłby takie same

sformułowania, jakich użył w stosunku do żydokomuny swoich czasów, to znaczy – do faryzeuszy. „Plemię żmijowe, groby pobielane, diabła macie za ojca”... W porównaniu z Panem Jezusem pan Mentzen wypowiada się nader powściągliwie. Jeśli chodzi o podatki, to z przypowieści o monecie czynszowej wynika, że trzeba oddać co cesarskiego – cesarzowi, a co boskiego – Bogu. Znaczący – podatki cesarzowi – ale czy wysokie? Cesarz sam sobie podatków nie płaci, więc wobec siebie nie ma tego rodzaju obowiązków. Ale wobec Boga? Jakże cesarz może mieć obowiązki wobec Boga? Czyż nie takie, by rządził sprawiedliwie? A czy ucisk fiskalny jest do pogodzenia ze sprawiedliwością? Jasne, że nie, więc podatki powinny być raczej niskie.

Trochę mi wstyd, że takie rzeczy muszę tłumaczyć Donaldu Tusku, którego 1 lipca 1989 poznałem w Gdańsku na zjeździe towarzystw gospodarczych i środowisk liberalnych. Wtedy jeszcze myślał normalnie, ale widocznie pobyt w Brukseli zaszkodził mu na głowę i teraz bisurmani się teologicznie.

Jeśli chodzi o sodomczyków, to obecnie żydokomuna chce ich awansować na sól ziemi czarnej, ale Pan Jezus raczej ich unikał, wcale nie przejmując się, że może w ten sposób ich „wykluczać” bądź „stygmatyzować”. Jeśli chodzi o aborcję, to żadnych wątpliwości tu mieć nie można. „Pozwólcie dzieckom przyjść do Mnie” – powiadał Pan Jezus. Ale żeby „dzieci” mogły do Niego przyjść, to najpierw musiałyby uniknąć wyskrobania, bo po poćwiartowaniu raczej iść by już nie mogły. No i wreszcie – Unia Europejska. Tu pouczająca jest ewangeliczna opowieść, jak to Pana Jezusa kusił diabeł. Zaniósł Go mianowicie na górę wysoką, skąd ukazał Mu wszystkie królestwa świata, mówiąc, że wszystko to Mu odda, jeśli On upadłszy, złoży mu pokłon. I cóż na to odrzekł Pan Jezus? „Idź precz, szatanie!”. Warto dodać, że w ten ostry sposób potraktował nawet przyszłego pierwszego papieża, kiedy ten, podobnie jak teraz Donald Tusk, próbował Go teologicznie pouczyć, co powinien robić. „Zejdź mi z oczu, szatanie!” – krzyknął do św. Piotra. Myślę, że ten okrzyk powinien

przywieść do opamiętania również Donalda Tuska. Wiadomo, że polityczny ambicjoner musi się bałwanić, zwłaszcza przed kolejnymi wyborami, ale nawet i w tym warto zachować umiar i poczucie rzeczywistości. No i wreszcie – jak przestrzega poeta – „niech się nigdy na Konia nie porywa Kucyk!”

Skoro tedy w kampanii obsrywania Jana Pawła II zarządzona została pieriedyszka, to poruszone zostały rezerwy na odcinku molestowania. Nie tylko celebryci, jeden przez drugiego, przypominają sobie o bliskich spotkaniach III stopnia z pedofilami, ale pokusie uległ nawet przewielebny ojciec Marcin Mogielski, dominikanin z Wrocławia. Przypomniawszy sobie, jak to w dzieciństwie był molestowany i chociaż „głośno krzyczy”, to do tej pory nie dostał nawet żadnego zadośćuczynienia pieniężnego – bo tak zrozumiałem jego rozżalenie. Muszę przyznać, że nie bardzo wierzę w te wszystkie traumy, bo mój przyjaciel z czasów studenckich, który u panienek miał wielkie powodzenie, powtarzał, że skoro już ściera się komuś puszek pierwotnej niewinności, to trzeba mu dostarczyć przeżyć, oczywiście pozytywnych, żeby przez resztę życia miał co wspominać. Być może jednak nie wszyscy pedofile o tej zbawiennej zasadzie pamiętali. Ale nawet w tej sytuacji molestowani nie powinni aż tak narzekać. Cierpienie uszlachetnia, więc być może właśnie dlatego zostali celebrytami, damami i pisarkami, czy przewielebnymi ojcami dominikanami – bo kim by zostali, gdyby nie to? Dlatego wydaje mi się, że Wielce Czcigodny senator Filip Libicki trochę lekkomyślnie złożył samokrytykę z powodu sprzeciwienia się panu red. Tomaszowi Terlikowskiemu, który ofiary pedofilii widzi pod każdym krzakiem, podobnie jak delatorskie przedsiębiorstwo „Nigdy Więcej” pod każdym krzakiem demaskuje antysemitników, rasistów i ksenofobów. Pan red. Terlikowski ma co prawda swoje powody do takiej wyostrzonej spostrzegawczości, bo liczna rodzina na utrzymaniu, to nie żarty, podobnie jak przedsiębiorstwo „Nigdy Więcej” – ale pan senator jest przecież na tyle dużym chłopczykiem, żeby takie rzeczy wiedział i się nimi zbytnio nie przejmował. Chyba że

wybory, przed którymi trzeba zadbać o wciągnięcie na jakąś listę i forszę na kampanię.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net